Zuzanna Jabłońska , klasa 7

Społeczna Szkoła Podstawowa im.Lotników Morskich STO

Upadek

Mam na imię Nadia. Jestem zwykłą, przeciętną dziewczyną. Taką ja Wy, jak Ty. Chcę Wam opisać swoją historię sprzed roku. Tak ku przestrodze...

Do siódmej klasy uczyłam się świetnie. Co roku czerwony pasek, stypendium, nagrody, dumna rodzina itp. …ale moja przyjaciółka wyprowadziła się do Warszawy i nagle okazało się, że na przerwach nie mam z kim rozmawiać, a na lekcjach siedziałam sama w ławce. Ta moja samotność w domu i w szkole była nie do zniesienia... Ciągłe sprawdziany, presja odpowiedzi - nie nadążałam uczyć się na tyle, by utrzymywać jak najwyższe oceny. Moje siły i zapał słabły. Kaśka coraz rzadziej się odzywała. Miałam już dość tego mojego szarego życia- tylko szkoła, dom i tak w kółko. Mama zauważyła, że coś się dzieje nie tak w szkole. W sumie prędzej czy później zareagowałaby na coraz gorsze oceny i nieprzygotowania. Zwaliłam wszystko na stratę najlepszej, jedynej przyjaciółki.

Pewnego jesiennego dnia, gdy starsza klasa kończyła o tej samej godzinie co moja klasa, podeszła do mnie grupka dziewczyn. Zaproponowały mi wspólne wyjście na miasto. Czemu nie? Pomyślałam, że jak nie spróbuję wyjść do ludzi, to zamknę się całkowicie w swoim samotnym świecie.

Umówiłyśmy się przy kinie. Z daleka już widziałam, że dziewczyny ukradkiem popalają elektronicznego papierosa. Nieważne, że palą e-papierosa. Przecież ja nie muszę. Przecież nie mogą mnie zmusić. Zresztą to absurdalne. Dziewczyny wyściskały mnie, gdy podeszłam. Zrobiło mi się miło, że ktoś na mnie czekał, że ktoś mnie tak miło przywitał. Brakowało mi tego. Po chwili Anka podała mi e-papierosa i powiedziała, że jak nie zapalę, to znaczyć będzie, że nie nadaję się do ich teamu, że mięczaków nie przyjmują. Poczułam się z tym źle. Poczułam, że sama się okłamywałam, łudziłam niepotrzebnie. Przecież nie można nikogo zmusić do niszczenia swojego zdrowia! Przecież uczę się, one uczą się, o asertywności w szkole! Tyle się wokół mówi o szacunku do swojego zdrowia, do drugiego człowieka, o tym, że nie można nakłaniać kogoś do sięgania po te trucizny! A tu nagle sama znalazłam się w takiej sytuacji. Czułam się źle. Byłam sama. Sama. Nie miałam nikogo. Żadnej przyjaciółki….ba! choć koleżanki, która dyskretnie się do mnie uśmiechnie. Są one. Jedyne, które od początku roku szkolnego same z siebie, podeszły i zagadały do mnie. Tak bardzo pragnęłam zapełnić kimś tę pustkę po wyjeździe Kasi. Poczułam, że nie mam wyjścia. Z obrzydzeniem wzięłam te urządzenie i zaciągnęłam się tym świnstwem...Mało nie zwymiotowałam. Nie wiem czy od nerwów spowodowanych tą sytuacją, czy od tego ochydztwa, które wpuściłam w swoje ciało. Ogarnęło mnie obrzydzenie. Do nich….ale i do siebie.

Dostałam brawa i ruszyłyśmy na miasto. Wreszcie wyszłam z mojej dziupli. Karola wpadła na pomysł, żeby podejść do niej do domu i podkraść kilka piw. Jej rodzice prowadzą sklep monopolowy i w domu trzymają część towaru. Zaczęłam protestować, ale koleżanki tylko mnie wyśmiały- przecież nie wleją mi go do gardła. Odetchnęłam. Jednak, kiedy Aśka podała mi butelkę nie było odwrotu - wzięłam jeden łyk i mało nie zakrztusiłam się. One zresztą też - śmiały się, że jestem dzieciuchem, że ulałam piwem jak niemowlę mleko. Śmiałam się z nimi, ale nie chciałam być gorsza- wzięłam dwa duże łyki i ...wszystko zwymiotowałam. Anka poklepała mnie po plecach i powiedziała, że jeszcze będą ze mnie ludzie, ale póki co nie dostanę piwa, bo tylko je marnuję.

 Następne nasze spotkania przebiegały mniej więcej w ten sam sposób, tylko z tą różnicą, że już nie wymiotowałam. Czułam, że paląc e-papierosa i pijąc alkohol robię źle, ale wreszcie nie byłam sama. Tak po cichu dziękowałam im, że mnie przygarnęły.

W czasie naszego ostatniego spotkania z dziewczynami był z nami jakiś chłopak. Nie podobał mi się. Dziwnie się zachowywał. Obściskiwał moje koleżankami. W pewnym momencie zapytał czy chcę mieć więcej energii i zapału, bo trochę smętnie się zachowuję, a on ma magiczne tabletki, które pomogą na wszystko. Nie chciałam ich, wiedziałam, że to mogą być dopalacze, czy narkotyki. Ostatnio na wychowawczej o tym rozmawialiśmy. Wiedziałam, że są niebezpieczne. Stałam tak bez słowa. Zniecierpliwiona Karola powiedziała, że mam je wziąć, bo one wszystkie patrzeć nie mogą jak chodzę taka drętwa, a te tabletki nie są niebezpieczne, ona sama bierze i nawet teraz wzięła, i jak widzę ona żyje i czuje się wspaniale. Anka dodała, że ich działanie nie trwa długo i zanim dojdę do domu i przywitam się z mamą, to już dawno wysiusiam je z piwem. Aśka rzuciła hasło, że jak nie wezmę, to mam się od nich odczepić i nie zawracać im głowy.

Wtedy myślałam, że nie mam wyjścia - musiałam wziąć. Miała być lekiem na całe moje zło - na cały mój smutek i samotność. Dziewczyny poklepały mnie z aprobatą po plecach. Aśka podała mi jakiś alkohol. Na początku nic się nie działo, ale z czasem wszystko zaczęło wydawać się tak proste. Czułam radość i swobodę. Czułam, że mam koleżanki, z którymi się dogaduję. Chłopak zaśmiał się do mnie, że należy się go słuchać, bo jak widzę on ma rację. Podał mi jeszcze jedną tabletkę, po niej miałam mieć energię i jasny umysł. Od dziewczyn wiedział, że czeka mnie następnego dnia sprawdzian z fizyki. Dziewczyny mówiły, że po „kujonce”, wystarczy jak przeczytam raz materiał, a napiszę wszystko na szóstkę. Mówiły, że robiły tak już wiele razy i żyją. Nie miałam nic do stracenia. Był wieczór i tak nie zdążyłabym się nauczyć. Gdybym dostała z tego sprawdzianu pałę, straciłabym szansę na czwórkę na koniec roku, a z tróją na świadectwie nie byłabym wzorowa, nie byłoby stypendium, nagród, dumy rodziców. Połknęłam „kujonkę”, szybko zapijając dopiero co otwartym alkoholem. Zła na siebie wypiłam duszkiem niemal całą butelkę. Słyszałam tylko owacje dziewczyn i czułam swój wewnętrzny ból. Zawirowało mi w głowie…

…i ocknęłam się w szpitalnym łóżku. Minęła chwila nim pozbierałam myśli. Raczej – nim próbowałam pozbierać myśli. Ale jak?! Skąd?! Co się wydarzyło?! Mama?! Tata?! Niedowierzałam w całą tę sytuację. Ja w szpitalu?! Rodzice wiedzą! Co się wydarzyło?! Nie wiedziałam o czym mam myśleć. Zrobiło mi się niedobrze. Mdliło mnie i w głowie wirował pokój. Myślałam, że zwymiotuję, ale poczułam straszny ból żołądka i pieczenie w gardle. Pielęgniarka powiedziała do rodziców, że właśnie podaje mi lek na uspokojenie.

Z czasem o wszystkim opowiedziała mi mama. Tam, znaczy się w parku, straciłam przytomność. Kiedy ktoś zadzwonił po karetkę, leżałam nieprzytomna we własnych wymiotach. Ponoć miałam drgawki. To one nie pozwoliły przejść tej osobie obok mnie obojętnie, z myślą, że trzeźwieje kolejna pijana małolata. Reanimowano mnie 20 minut. Potem szpital. Poczułam ból rozczarowania. Bolało mnie to, że mogłam umrzeć, a one stchórzyły i zostawiły mnie tam samą. Bały się konsekwencji, ale nie pomyślały, że ja tracę życie. Od mamy wiem, że w szkole sprawa potoczyła się szybko. Sama nic nie musiałam mówić – dziewczyny same wszystko opowiedziały. Wystraszyły się, kiedy dowiedziały się, że ledwo mnie odratowano. Policja złapała chłopak. Okazało się, że rozprowadzał dopalacze wśród nastolatków. Czeka go sprawa w sądzie i kara więzienia.

Nie było mnie w szkole dość długo. W tym czasie odwiedzał mnie Marcin- najlepszy uczeń z naszej klasy. Pomógł mi nadrobić zaległości. Okazało się, że mieliśmy dużo wspólnego. Zaprzyjaźniliśmy się. Rozmawiałam z rodzicami. Chyba zbyt surowo ich potraktowałam. Oni nie wymagali ode mnie paska na świadectwie – wszak ciężko go mieć w siódmej klasie. Chyba sama się nakręcałam, pożądając całej tej otoczki bycia na świeczniku w dniu rozdania świadectw. Niestety i ja ponoszę konsekwencje tego dnia, choć od niego minął już rok. Mam koszmary nocne, silne bóle głowy, drętwienie dłoni. To cena jaką poniosłam za głupotę.

Chciałam Was ostrzec. Miejcie własny rozum. Nie warto ślepo komuś ufać, wkupywać się w grupę. Nie zmarnujcie swojego życia, nie ulegajcie wpływom i nie bójcie się być sobą! Wiem, że ciężko jest być samemu, jednak też wiem, jak szybko można stracić zdrowie i życie. Od energetyków, e-papierosów, alkoholu, a zwłaszcza od dopalaczy i narkotyków tylu młodych ludzi straciło zdrowie i życie. Bądźcie mądrzy. Każdy z nas ma tylko jedno życie. Od Was samych zależy, jak się potoczy Wasza historia.

Ja musiałam upaść, żeby się podnieść.